

Jak miligramy radu walczą z rakiem

Zdobycze nauki w walce z chorobą

Wszystkie drogocenne rzeczy mają zazwyczaj swą, odpowiadającą wartości oprawę. Klejnoty np. widzimy w złocie, piękne pannie wśród... bogatych panów. Najcenniejszy natomiast produkt ziemi, rad — spoczywa w zwykłej ołowianej skrzynce. Znajdując się w Warszawie skromna ilość tej substancji, około półtora grama, umieszczona jest w platynowych ampulkach. Takie sobie małeństwo, długości zaledwie około 2 cm. Jest w tem od 0.33 do 13.33 miligrama, a kosztuje „zaledwie” kilka do kilkunastu tysięcy złotych. To maleństwo, to pierwszorzędnny środek w zwalczaniu strasznego raka.

PROMIENIE „GAMMA”

Robi się to tak: Na odpowiednim miejscu ciała ludzkiego umieszcza się bryłkę parafiny. Na niej układa się dobroczynne ampulki. O ile zachodzi potrzeba ochronienia jakiegoś sąsiadującego organu od działania radowych promieni, zakłada się ołowiany ekran. I to wszystko. Czywiście w razie raka organów wewnętrznych (np. macicy) ampulki muszą być wsunięte w szklanych rurkach.

Złośliwe nowotwory mają jednak liczne rozgatkowanie. Niektóre leczy się głównie roentgenoterapią, inne znów trzeba natychmiast operować. Do zaopiniowania, prócz zwykłej diagnozy, potrzebne jest również zdjęcie roentgenograficzne. W warszawskim Instytucie Radowym istnieje jedyny w Polsce precyzyjny przyrząd t. zw. novograph, który wykonywa zdjęcia przy natężeniu 1500 milamperów. Części zdjęć dekonuje się na zagnatycznych kliszach, wywołanych w ciemni o zielonem naświetleniu. Daje to niezwykle efekt, bo zdjęcia te są kolorowe.

ANALIZA — W CZASIE OPERACJI

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Przywieziona chora cierpi na raka piersi. Niewiadomo jeszcze w jaki sposób należy ją leczyć: wyjaśnić to szczegółowe badanie tkanki rakowatej. Chorą kładzie się na stół operacyjny i po pierwszym cięciu wydobywa się próbkę tkanki, którą natychmiast posyła się na zbadanie. Krwawy strzępek ciała mrozi się zapomaga

zgaszczonemu powietrzu, poczem hebluje się z niego t. zw. mikrotemem przezrysty skrawek, który wędruje następnie do mikroskopu. Wszystko razem trwa około 4 minut. Tymczasem chora czeka na stole operacyjnym pod narządkami. Pracownia telefonuje: „Wybieć!” Wówczas w sali operacyjnej błyska w rękach chirurga elektryczny nóż.

Nóż elektryczny to też bardzo ważna zdobycz. Przy cięciu zwykłym lancetem tkanki wysysają natychmiast krew, mogą spowodować dalsze zakażenie. Nóż elektryczny przypala je natychmiast i uniemożliwia ten proces.

FOTOGRAFIA 1:400

O ile wypadek nie jest nagły, badania wycinków rakowatych tkanek odbywają się w tempie powolniejszym. Strzępki ciała wtopione są w cegiełki parafiny i razem z nią heblowane przez inny mikroskop. Dzięki precyzyjnemu mikroskopowi uzyskać można fotografie tych analiz 400-krotnie zwiększone.

Fotografie takie załączane są do kartotek chorych, gdzie znajduje się również wynik codziennych badań pracowni histopatologicznej.

Tak więc walka z kłesłą raką odbywa się trzema sposobami: naświetlaniem radowym, głęboką terapią roentgenologiczną i chirurgicznymi operacjami. O wynikach kuracji przekonać się łatwo. Warszawski Instytut im. M. Curie - Skłodowskiej posiada doskonały album fotografii ilustrujących przebieg kuracji. Wynik ich jest często rewelacyjny. Zdążyli się, że przesłano do Warszawy rzekomo nieuleczalnie chorych z zagranicy, którzy w naszym zakładzie odzyskiwali zdrowie.

TAJEMNICA... POLISZYNELA

Niestety, jak zaznaczyliśmy wcześniej, ilość radu jest ograniczona. Ale... W ścisłej tajemnicy możemy zakomunikować, że warszawski Instytut Radowy spodziewa się znacznego zapisu z fundacji Jakóba hr. Potockiego. Ba, w zarządzie Fundacji zasiada nawet delegat Instytutu!

Daj Boże, żeby się to udało. Na europejską stopę postawiona placówka naukowa musi przecież rozporządzać znacznymi funduszami. A taką właśnie placówką jest w Polsce Instytut Radowy im. Marji Curie-Skłodowskiej.

J. P.

Sekrety Hatha Yoga

Sztuka odpoczywania

W zakresie wielkich poczyną, związanych ze sztuką jogów oraz z wszelkimi wysiłkami podejmowanymi w kierunku wyrobienia silnej woli i pewnej siły hipnotyzerskiej, która z niej wypływa — wielką rolę odgrywa odpoczynek. Pozornie zdaje się, że jest to rzecz błaha, jednakże jogowie kładą silny nacisk na te chwile, kiedy cały organizm ludzki — zarówno ciało, jak i umysł — pozostają w stanie bezwzględnej spoczynku. Nie jest to wcale łatwe i trzeba dopiero osiągnąć sztukę odpoczywania, aby móc z kilkunastu minut wytchnienia zaczerpnąć nowe siły.

ODPOCZYNEK W CIĄGU DNIA

Hatha Yoga udziela całego szeregu wskazówek, jak należy odpoczywać racjonalnie. Narazie więc zajmijmy się odpoczynkiem w ciągu dnia. Może wydać się to paradoksalne, ale krótki odpoczynek, na jaki pozwolimy sobie w ciągu dnia, przyczyni się nie słyszenie do naszej aktywności umysłowej, fizycznej oraz do wzmocnienia silnej woli. Kiedy odpoczywamy, musimy robić to w ten sposób, aby przerwać najzupełniej naszą aktywność i znajdować się w stanie dosłownego bezwładu. Ten bezwład to właśnie źródło energii i on właśnie pozwala nam zdobyć nanowo zasób t. zw. prany, która, jak wiadomo, odgrywa poważną rolę przy wszelkich poczynaniach, związanych z metafizyką. Trzeba przytem zaznaczyć, że zaobserwowano silniejszą utratę tejże prany u kobiet znudzonych fizycznie niż u mężczyzn. Odpoczynek więc jest sposobem do jej odzyskania.

JAK ODPOCZYWAJĄ ZWIERZĘTA?

Jakżeż więc należy odpoczywać aby odzyskać utracone siły i energię — jeśli w ciągu dnia możemy na to przeznaczyć tylko parę minut. Naturalnie spędzimy je w zupełnej samotności i spokoju. Idąc za wskazówkami Yoga, wykonamy większą ilość ćwiczeń, polegających na głębokim wdechu i wydechu, a następnie zajmijmy się odpoczynkiem mniejszym. Ludzie właściwie nie umieją odpoczywać, nie umieją się położyć tak, aby uzyskać doskonały bezwład — ten sposób za to posiadają doskonale zwierzęta. Przyjrzyjcie się leżącemu kotu lub psu — układają się w ten sposób, że wykorzystują swoją bezczynność i niewygodną pozycję

nie męczą ich w dalszym ciągu, tak jak męczą ich wykonywana przedtem czynność.

ZUPEŁNY BEZWŁAD

Więc odpoczynek. Kładziemy się najlepiej na wygodnym tapczanie, fotelu lub też poprostu na podłodze, na dywanie w ten sposób, aby głowa i piersi znajdowały się nieco wyżej. Nic nie powinno was krępować. Rozłóżcie wygodnie ręce i ułóżcie w ten sposób nogi, aby opierały się piętami o podłogę, względnie o tapczan, na którym leżycie. Po chwili doznacie jakby wrażenia ogólnego bólu, które jest zmuszeniem następstwem odprężenia całej muskulatury. Jeszcze chwila wypoczynku — starajcie się zupełnie nie myśleć, a po upływie paru chwil doznacie takiego wrażenia, że jesteście masą bezwładnego ciała, które można podnieść i przenieść — a wy na to nie za-

reagujecie. To właśnie jest stan, o który chodzi.

W czasie takich ćwiczeń odpoczynkowych, pozwólcie sobie na mały eksperyment. Poproście, aby ktoś podniósł wtedy waszą rękę do góry. Jeśli opadnie ciężko i bezwładnie to znaczy, że doszliśmy już do wprawy umiejętności odpoczywania. Musimy przytem pamiętać, że ten sam bezwład musi opanować całe ciało oraz twarz. Muskulę twarzy są również zmęczone całodzienną mimiką, wywołaną przez szereg odbieranych i przeżywanych wrażeń. Ten moment bezwładu rysów twarzy da nam nietylko odpoczynku, i (to ważne dla pięknych pań) uchroni twarz od tworzenia się zmarszczek przedwcześnie.

Odpoczynek powinien trwać od 12 minut do kwadransa. Po upływie tego czasu — jeśli odpoczywaliście umiejętnie — możecie znów powrócić do pracy i znów być pewni waszej silnej woli.

Niedawno ukazała się...

Książka Pearl S. Buck „Spowiedź Chinki”

Tę nową książkę Pearl S. Buck z zaufaniem bierzemy do ręki. Autorkę znamy z „Błogosławionej ziemi”, z „Synów”, obecnie po dwóch tych powieściach drukowanych w „ABC”, z cynamy czytając powieść trzecią z chińskiego cyklu: „Spowiedź Chinki”.

Pearl S. Buck długie lata spędzała w Chinach, jako żona angielskiego dyplomaty, później zaś pozostała w kraju Smoka i dalej pozostawała stare i dziwne tradycje chińskiego życia.

Mózg poety Majakowskiego Pod mikroskopem

Centralny moskiewski Instytut badań nad mózgiem ogłosił wyniki badań nad mózgiem słynnego poety sowieckiego, Włodzimierza Majakowskiego.

Mózg poety poddano skrupulatnemu badaniu, przyczem o ile wierzyć komunikatowi — badania wykazały szczególne rozwinięcie centrów mózgowych, uważanych obecnie za związane z pracą umysłową i zdolnościami artystycznymi.

Jej cykl powieściowy opisuje przeobrażenia, jakie przechodzą Chiny pod wpływem wiatru z Zachodu, pod wpływem powoli, lecz stale przenikającej za chiński mur cywilizacji europejskiej.

„Błogosławiona ziemia” opis chińskiego chłopca, jest jeszcze światem tradycji, „Synowie”, to z jednej strony zepsucie bogactwa i zmiany obyczajów, jakie wprowadza pieniądź i zamieszki, i niestalość stosunków w dzisiejszych Chinach. Jeden z synów zubożonego chłopca staje się żołnierzem — zdobywcą, przyjmuje od cywilizacji zachodniej umiejętność walki, a przedewszystkiem przekonanie, że można jednak żyć inaczej, niż żył na roli, w cieniu dla przodków i życiodajnego słońca, jego ojciec.

„Spowiedź Chinki” — to następny etap. Porzucenie dawnych form, europeizacja. W starym, wiernym tradycji domu chińskim toczy się walka dwóch kultur. Młody lekarz poznał wiedzę Zachodu i stara się zmienić sens chińskiego małżeństwa: z żony niewolnicy uczynić swą towarzyszkę i zwyciężca.

„Spowiedź Chinki” zasługuje na przeczytanie.

Przed krakami

Dyskusja

Koło pomnika Sapera, o godzinie drugiej nad ranem stało dwu panów, z których jeden z trudem utrzymywał równowagę, a drugi ubrany był w melonik z ekorobliwem wkłnięciem na szyję. Gdyby był zmuszony określić ściśle naturę tego wkłnięcia, rzekłby, iż wyglądało tak, jakby melonik przechodził w dzieciństwo trapaniając czaszki.

— Patrz, Franus — mówił pan, z trudem utrzymujący równowagę — co za idjotyzm. Jak oni wybudowali pętlę tramwajową. Przecież to jest o połowę za małe koło. Przecież tramwaj w żaden sposób tu nie wykręci.

— Ależ Jasiu, zastanów się, co ty bredzisz — mówił pan w trapanym meloniku — popierasz tramwajów nie budują idjoci, tylko mądrzy inżynierowie, którzy obliczają każdą krzywiznę, a po drugie...

— No więc sam spójrz, Franus, czy inżynier mógłby wybudować taką małą pętlę. Przecież, jak tu tramwaj wyjedzie, to musi się natychmiast wywalić. Tylna koła muszą wyjechać na bok. Przyjrzyj się tylko do brzo.

— Daj spokój, Jasiu, bo mnie od samego słuchania djabli biorą. Przecież tu tramwaje jeżdżą i nie wywalają się...

— Jakże mogą jeździć, kiedy nie mogą wykręcać? No, sam powiedz. Czy można jechać, jak nie można wykręcać?

— Przestań, bo mnie djabli biorą. Mówię ci, że jeżdżą i wykręcają.

— Na takiej małej pętli? Przyjrzyj się tylko, czy tu można wykręcić? Już nie od ciebie nie chcę, Franus kochany, tylko się przyjrzyj, nie

chcę od ciebie nie innego, nie chcę cię zmuszać do piwa, nie chcę, żebyś się zamienił na laski, nie chcę cię w ogóle znać, Franiu najdroższy, tylko...

— Jasiu, bo jeszcze słowo i nie wytrzymam. Przestań głądzić, bo tu tramwaje jeżdżą, sam widziałem i świadków mogę postawić...

— Lewych świadków, Franus, lewych świadków. Tylko krzywo przysięga może popierać taką małą pętlę.

— Jasiu, niech cię najjaśniejsze gromy zatrzaskają, już mnie djabli wzięli z twojego powodu. Kiedy cię nie mogę inaczej przekonać, to siadajmy tu psikrew na tych synach i czekajmy. Ale, jak tramwaj nadjeżdża i wykręci, to jak cię kocham, Jasiu, dostaniesz w mordę.

— Proszę bardzo. Bij, ile chcesz. Ale jak tramwaj nadjeżdża i wywali się na tej pętli, to ty dostaniesz sto batów. Siadajmy.

Długo siedzieli na szynach dwaj przyjaaciele, czas mijął, już triumfowali coraz głośniej, że jakoś tramwaju nie widać, aż wreszcie nadjechał pan posterunkowy, robiący ront. Zdumiony widokiem dwu ludzi, siedzących na ulicy w trzaskającej mroź, przeprowadził krótkie śledztwo, poczem zażądał sanowozu, aby obaj panowie natychmiast poszli do domu. Wobec równie stanowczej odmowy zabrał przyjaciół do pobliskiego starostwa grodzkiego, gdzie właśnie wieczorem za opilstwo otrzymali po pięć złotych kary.

Kwestia pętli nie została wyjaśniona.

Very.

Na ekranach

„Piotruś” w kinie „Stylowy”

W głównej roli Franciszka Gaal! Najlepszy jej z trzech, widzianych u nas, filmów! W „Wiosennej paradzie” Franciszka Gaal była miłą węgierską dziewczyną, która w obronie swojego szczęścia potrafiła trafić aż do cesarza. W „Csibi” była dorosłą panną, udającą podlotka — w „Piotrusiu” nowe przebranie: jak już sam tytuł mówi, Gaal jest teraz Piotrusiem.

Motywy przebrania dziewczyny za chłopca i wynikających stąd zabawnych pomyłek, w zasadzie bardzo już użyty, tym razem wprowadzono w akcję bardzo pomysłową. Franciszka Gaal opiekując się starym dziadkiem, razem z nim chodzi po podwórzach i gra na harmonji i śpiewem zarabia na chleb. Raz — podstępem wciąga ją na schody złodziej, który dla ułatwienia sobie ucieczki musiał zdobyć sukienkę. Zdiera z niej ubranie, sam przebiera się, ucieka, Franciszka z musu zostaje chłopcem, bo nie ma żadnej innej sukienki, ani też groza przy duszy. Trudna rada — ubrała się w spodnie i kurtkę, bo przecież — jak mówi — „nie mogłam zostać nagą”.

Piotruś, tak niezwykle narodzony,

bierze się do sprzedawania gazet. Drobne zajście uliczne i Piotruś trafia przed sąd dla nieletnich. Tu dopiero wesoły triumf talentu Franciszki Gaal. Jako chłopak — andrus jest przepyszny i ładniejszy niż naprawdę. Jasna, chłopięca peruczka lepiej pasuje do jej zdanego noska, niż ciemne długie włosy „słodkiej dziewczyny”. Toteż zalety, gdy staje się spowrotem sobą i poślubia po wielu przygodach, młodego lekarza bez praktyki, ale z niezwykłą urodą.

Film jest dobrze udźwiękowiony. Wiedeński dialekt brzmi niemal równie miło, jak francuski patois paryskich filmów. Zrezyserował go stał znanego reżysera, Hermana Kosterlitz. Obaj partnerzy Franciszki Gaal — Hans Richter i Hans Yary — są bardzo dobrzy. Całość — owiana urokiem młodości, optymizmem życiowym i pełną dowcipu.

Nadprogram — słaby. Ograniczono go do ładnego w kolorach, ale zrobionego zupełnie bez jakiegokolwiek koncepcji reżyserji filmu barwnego Szczepaników i tygodnika Paramountu.

Z. B.

Str 143 J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”.

ubranie cywilne Barczyńskiego, a w pozostawionej marynarce portfel z gotówką, książeczkę czekową i paszport, wystawiony przez konsulat polski w Paryżu na nazwisko Stefana Barczyńskiego.

Wyglądało to na rozmyślnie pozostawienie fałszywych śladów. Dla Lipowickiego jednak było to zbyt proste. Rzeczy Barczyński kazał zawieźć w całosci do hotelu i pozostawić w numerze, od którego klucz oddał pod specjalną opiekę pana Skałowskiego. Rewizja w pokoju hotelowym nie dała żadnego rezultatu. Drobiazgowo śledztwo ustaliło, że dawny jego mieszkaniec nie zabrał ze sobą niczego.

Przesłuchany personel hotelowy nie wiedział nic ciekawego. Jedna Andzia, przyparta przez Lipowickiego do muru, wygadała się. Przyznała się, że z polecenia Perkinsa śledziła Barczyńskiego. Krytycznego dnia uprzedzono ją, że Barczyński zniknie, i miała natychmiast dać znać, gdyby zaszło coś nadzwyczajnego. Dziewczyna zalewała się rzewnymi łzami i czuła się współwinną, jeżeli „panu Stefanowi” stało się coś złego. Lipowicki, zirytowany łzami, wziął się na sposób: — Nic mu się nie stało, panno Andziu — rzekł niecierpliwie. — Sam go widziałem dzisiaj u Lourse'a z tą panną, co tu mieszkała obok niego.

Słowa te miały magiczny wpływ. Andzia uspokoiła się momentalnie, ale agent niewiele od niej mógł się dowiedzieć. Rola Perkinsa i Archiego była mu już dobrze znana.

Nie pozostawało mu nic innego, jak śledzić hotel: śledzić ten zamknięty pokój, w którym nienaruszona pozostały rzeczy Barczyńskiego, śledzić dziwnych Anglików, śledzić również Andzię. Pomocnym mógł mu być w tem tylko jeden człowiek: Skalski. Olcha - Lipowicki zbyt dobrze jednak znał portiera hotelu Rzymskiego, by przypuszczać, że nadaje się on na konfidenta policyjnego. Wiedział natomiast o ciekawości pana Wojciecha, który wszystko lubił wiedzieć i wszystkim się zajmował.

Zagrał z nim w otwarte karty. Pod słowem honoru, na które mógł u starego szlachcica liczyć, opowiedział mu wszystko, co wiedział.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”. Str. 143

pani Ala miała leczyć nadszarpane nerwy. Milcząco szedł przez peron obok niej.

— I cóż pan na to?

— Na co?

— I to się nazywa oficer drugiego oddziału. Nic nie wie i niczego się nie może dowiedzieć.

— Nie rozumiem, o co pani chodzi. Przez tydzień miała pani gazety pełne Gordona. Pisano rzeczy możliwe i niemożliwe. O ile wiem, przeczytała pani wszystkie...

— No więc co?

— Już gazetom nawet znudził się Barczyński. Prostu skonstatowano, że wyjechał z Polski zwykłym sobie sposobem i koniec. Jedna tylko pani nie może się uspokoić.

— Nie mogę i nie uspokoję się. Bandyta i awanturnik.

— Dlaczego?

— No chyba pan przyzna, że człowiek dobrze wychowany nie wyjeżdża bez pożegnania po tem wszystkim...

Zagierski miał już na ustach zapytanie: „Po czem?”, ale ugryzł się w język, nie chcąc drażnić tygrysa.

W milczeniu ulokowali rzeczy w wagonie.

— Niechże się pan dowie, co to wszystko znaczy i zaraz do mnie napisze.

— Dobrze.

— Nikogo teraz niema w Warszawie. Nabilowie wyjechali, Lola jest u matki na wsi i pewno opłakuje tego swego kochanka...

— Pani Alu, jak można?!

— Wypraszam sobie wszelkie uwagi. Chyba sama wiem, co mogę mówić o przyjaciółce. Lole kocham jak siostrę, ale nie dałabym dwóch groszy, że z nią romansewał. I do tego ten nagły wyjazd na wieś daje dużo do myślenia.

Zagierski zaciął zęby. Na szczęście konduktorzy dali znak do odjazdu.